

BOYS OF TOMMEN #1, CZĘŚĆ 1

BINDING 13

ONA CHCE BYĆ NIEWIDZIALNA.
ON WIDZI TYLKO JĄ.

CHLOE WALSH



Tytuł oryginału
Binding 13
Copyright © 2018 by Chloe Walsh
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Katarzyna Mirończuk
Korekta:
Agata Bogusławska
Edyta Giersz
Maria Klimek
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-601-1

CHLOE WALSH

BINDING 13
CZEŚĆ PIERWSZA

BOYS OF TOMMEN #1

TŁUMACZENIE
MAGDALENA OSAK

OŚWIĘCIM 2023

Słownik

GAA – Gaelic Athletic Association (Gaelicki Związek Sportowy).

Culchie – osoba pochodząca z terenów wiejskich wokół Dublina. Zwrot używany zazwyczaj jako przyjacielska zaczepka.

Jackeen – osoba z Dublina. Zwrot używany czasami przez mieszkańców innych hrabstw Irlandii w odniesieniu do Dublińczyków.

Crigit – ktoś, kto jeszcze z nikim się nie całował.

Camogie – żeńska wersja hurlingu.

Hurling – irlandzka dyscyplina sportu. Gra się w nią z użyciem pałek (hurley) i twardych piłek (sliotar).

Scoil Eoin – szkoła podstawowa, do której chodził Johnny.

Grinds – prywatne korepetycje.

Fortnight – dwa tygodnie.

Chipper – restauracja z fast foodem.

Craic – zabawa.

Swat – nerd, kujon.

Langer – idiota.

Tog off – przebieranie się w strój treningowy i ze stroju treningowego.

St. Stephen's Night – irlandzki Boxing Day, który wypada dwudziestego szóstego grudnia.

Bluey – film porno.

Corker – piękna kobieta.

Rozdział 1

Duże nadzieje

Shannon

To był dziesiąty stycznia, dwa tysiące piątego roku.

Całkiem nowy rok i zarazem pierwszy dzień szkoły po świątecznej przerwie.

Byłam zdenerwowana. W zasadzie tak bardzo zdenerwowana, że zwymiotowałam już trzy razy tego ranka.

Serce biło mi z niepokojącą szybkością. Sprawcą tego nierównego pulsu był atak paniki, który dodatkowo wywołał odruch wymiotny, chociaż mdłości właśnie mnie opuszczały.

Wyglądając nowy szkolny mundurek, wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze łazienki i z trudem mogłam siebie rozpoznać.

Miałam założony grantowy sweter, z emblematem college'u Tommen na piersi, a pod nim białą koszulę i czerwony krawat. Szara spódniczka, która sięgała mi do kolan, odsłaniała dwie kosiste, nie do końca rozwinięte nogi, na które założyłam cieliste rajstopy, granatowe skarpety oraz czarne pantofle.

Wyglądałam jak implant.

I tak też się czułam.

Moim jedynym pocieszeniem było to, że buty, które kupiła mi mama, podwyższyły mnie do około stu pięćdziesięciu dwóch centymetrów wzrostu. Byłam niedorzecznie niska, jak na swój wiek. Do tego ekstremalnie chuda, mało rozwinięta, a moje pier-

si przypominały sadzone jajka i były wyraźnie ominięte przez dojrzewanie, które uderzyło w inne dziewczyny w moim wieku.

Długie brązowe włosy zwykle luźno opadały mi na plecy i odsuwałam je z twarzy za pomocą zwykłej czerwonej opaski. Nie malowałam się, co sprawiało, że wyglądałam na dokładnie tak młodą i nijaką, na jaką się czułam. Moje oczy w proporcji do twarzy były zbyt duże, a na dodatek miały niezwykle odcień niebieskiego.

Próbowałam je mrużyć, sprawdzając, czy to sprawi, że będą wyglądać troszkę bardziej „ludzko”, i umyślnie przygryzałam pełne usta, żeby wydawały się mniejsze. Niestety, to mrużenie sprawiło tylko, że wyglądałam jakbym niedowidziała i miała lekkie zaparcia.

Wzdychając, sfrustrowana, zaczęłam dotykać palcami policzków i sapnęłam przeciągle.

Zawsze lubiłam myśleć, że to, czego mi brakowało w miejsce wzrostu i wielkości piersi, nadrabiałam dojrzałością mentalną. Byłam przekonana, że jestem rozsądna i mam starą duszę.

Niania Murphy zawsze powtarzała, że urodziłam się ze starą głową na ramionach, co było pod pewnym względem prawdą. Nigdy nie należałam do tych, które miały obsesję na punkcie chłopaków czy mody. To po prostu nie w moim stylu.

Kiedyś przeczytałam, że dojrzewamy pod wpływem cierpienia, a nie wraz z wiekiem. Jeśli to prawda, byłam już dojrzałą emerytką w tym emocjonalnym pensjonacie.

Przez większość czasu martwiłam się, że nie zachowuję się jak inne dziewczyny. Nie pociągała mnie, ani nie interesowała, płęć przeciwna. Nie byłam zainteresowana właściwie nikim: chłopcami, dziewczynami, znanymi aktorami, przystojnymi modelami, klaunami, szczeniaczkami... No dobrze, moją uwagę kradły uroczne pieski i duże, kudłate psy, ale resztę towarzystwa mogłam sobie odpuścić.

Nie pociągało mnie całowanie, dotykanie się czy wszelkiego rodzaju pieszczoty. Myślę, że obserwowanie gównianych relacji moich rodziców pokazało mi, że nie miałam szans na stworzenie żadnego związku na całe życie z innym człowiekiem. Jeśli małżeństwo rodziców było odzwierciedleniem miłości, to nie chciałam w żaden sposób uczestniczyć w czymś podobnym. Wolałam być sama.

Potrząsając głową, aby odgonić natrętne myśli, które stawały się coraz mroczniejsze i dochodziły do punktu, z którego nie byłoby już odwrotu, wpatrywałam się w moje odbicie w lustrze i zmuszałam się do ćwiczenia czegoś, co ostatnimi czasy bardzo rzadko robiłam: uśmiechania się, rozciągania ust w przyjaznym grymasie.

Głęboko oddychaj, powtarzałam sobie. To twój nowy początek.

Przekreśliłam kurek od kranu, umyłam ręce i trochę ochlapałam twarz wodą, desperacko próbując stłumić bulgoczącą we mnie panikę, wywoływaną onieśmielającą wizją pierwszego dnia w nowej szkole.

Każda szkoła musiała być lepsza od tej, którą właśnie opuściłam – ta myśl pojawiła się w moim umyśle i wzdrygnęłam się ze wstydu. Szkoły, pomyślałam z przygnębieniem. Liczba mnoga.

Nieustannie szykanowano mnie w szkole podstawowej i średniej. Z jakiegoś nieznanego, okrutnego powodu byłam celem każdej dziecięcej frustracji już od wieku czterech lat. Większość dziewczyn już pierwszego dnia w klasie pierwszej zdecydowała, że mnie nie lubi i nie chce się ze mną przyjaźnić. A chłopcy, chociaż nie tak sadystyczni w swoich atakach, nie byli wiele lepsi.

To nie miało sensu, ponieważ dobrze się dogadywałam z innymi dziećmi z mojej ulicy i nigdy nie miałam z nikim żadnych konfliktów.

Ale w szkole?

Szkoła to dla mnie istne piekło na ziemi i wszystkie dziewięć lat – zamiast zwykłych ośmiu – podstawówki było dla mnie torturą.

Pierwsza klasa okazała się tak bolesna, że moja mama wraz z nauczycielką zdecydowały, że najlepiej będzie, jeśli zrezygnuję i wrócę, aby powtórzyć rok z innymi uczniami. Pomimo tego, że w nowej klasie byłam prawie tak samo nieszczęśliwa, udało mi się zaprzyjaźnić z dwiema dziewczynkami, Claire i Lizzie. Ich przyjaźń sprawiła, że szkoła czasami stawała się nawet znośna.

Kiedy w ostatniej klasie podstawówki nadszedł czas wyboru liceum, zauważyłam, że bardzo się różnię od moich przyjaciółek.

Claire i Lizzie od września miały pójść do college'u Tommen, bogatej, elitarnej szkoły prywatnej, z ogromnymi funduszami i najlepszymi różnorodnymi zajęciami dodatkowymi – pochodzącymi z brązowych kopert bogatych rodziców, którzy byli zeterminowani, żeby ich dzieci otrzymały najlepszą edukację, jaką tylko można kupić za pieniądze.

Tymczasem ja zostałam przyjęta do lokalnej, przepięknej szkoły publicznej w centrum miasta.

Wciąż pamiętam to okropne uczucie bycia odseparowanej od przyjaciółek.

Byłam tak zdesperowana, żeby uciec przed dręczycielami, że nawet błagałam mamę, by wysłała mnie do Berea, abym zamieszkała z jej siostrą, ciocią Alice, i jej rodziną i tam skończyła naukę.

Nie istniały słowa zdolne opisać to druzgoczące uczucie, które mnie ogarnęło, kiedy mój tata zdecydowanie przeciwstawił się przeprowadzce do cioci.

Mama mnie kochała, ale była słaba i zmęczona i nie protestowała, kiedy tata nalegał, żebym poszła do szkoły publicznej Ballylaggin.

Po tym wszystko się pogorszyło. Stało się bardziej brutalne i agresywne.

Bardziej fizyczne.

Przez pierwszy miesiąc byłam prześladowana przez kilka grup chłopaków, domagających się ode mnie rzeczy, których nie

byłam chętna im dać. Po tym zyskałam ksywkę „ozieblej”, ponieważ nie chciałam spiknąć się z tymi samymi chłopakami, którzy zamienili moje życie w piekło na wiele lat. Jeszcze bardziej złośliwi nazywali mnie transseksualną, sugerując, że byłam taka oziebła w stosunku do chłopców, ponieważ miałam chłopięcą część ciała pod spódniczką.

Nieważne, jak okrutni by nie byli chłopcy, dziewczyny okazywały się o wiele bardziej pomysłowe. I o wiele gorsze. Rozsiewały wredne plotki na mój temat – że byłam anorektyczką i codziennie zwracałam każdy posiłek do toalety po przerwie na lunch. Nie byłam anorektyczką. Ani bulimiczką, dla ścisłości.

Byłam przerażona, kiedy w szkole nie mogłam zmusić się do zjedzenia czegokolwiek, ponieważ wymiotowałam, co zdarzało się dosyć często. Powodował to trudny do zniesienia stres, w którym żyłam każdego dnia. Jak na swój wiek byłam niska, nierozwinięta i szczupła, więc nie miałam żadnego argumentu, żeby przeciwstawić się plotkom.

Kiedy skończyłam piętnaście lat i wciąż nie miałam okresu, mama umówiła mnie do naszego miejscowego lekarza rodzinnego. Kilka badań krwi później lekarz zapewniał zarówno mnie, jak i moją mamę, że jestem zdrowa i że to normalne, że niektóre dziewczęta dojrzewają później od innych.

Minął prawie rok od tamtego czasu i pomijając jedną miesiączkę w trakcie lata, która trwała krócej niż pół dnia, wciąż nie dostałam prawdziwego okresu.

Będąc szczerą, przestałam już uważać, że moje ciało jest ciałem normalnej dziewczyny, skoro wyraźnie było widać, że tak nie jest.

Lekarz zachęcił także matkę, aby sprawdziła moje obowiązki związane ze szkołą, ponieważ ten stres, pod którego wpływem się znajdowałam w szkole, mógł mieć bezpośredni wpływ na zatrzymanie rozwoju.

Po burzliwej dyskusji z rodzicami, w której mama się za mną wstawiła, zostałam odesłana z powrotem do szkoły, gdzie poddano mnie bezlitosnym męczarniom.

Okrucieństwo rówieśników zmieniało się od wyzywania mnie, przez rozsiewanie plotek, po przyklejanie podpasek na plecach i kończąc na fizycznym znęcaniu się nade mną.

Pewnego razu na lekcji z ekonomii kilka dziewczyn, siedzących w ławce za mną, obcięło mi włosy kuchennymi nożyczkami. Machały potem sobie nimi nad głowami niczym trofeum.

Wszyscy się śmiali i myślę, że w tamtym momencie bardziej nienawidziłam tych, których bawiło moje cierpienie, niż dziewczyn, które mi go przysporzyły.

Innym razem, podczas wychowania fizycznego, te same dziewczyny zrobiły mi zdjęcie w samej bieliźnie i rozesłały do wszystkich na naszym roku. Dyrektor szybko się z nimi rozprawił i zawiesił osobę, do której należał telefon, jednak przed tym przynajmniej połowa szkoły miała niezły ubaw moim kosztem.

Pamiętam, że tamtego dnia bardzo płakałam, oczywiście nie przed nimi, tylko w zaciszu szkolnej toalety. Zamknęłam się w jednym z boksów i zastanawiałam nad skończeniem tego wszystkiego. Rozważałam wzięcie garści tabletek i skończenie ze sobą i z całym tym cholernym życiem, które było dla mnie tylko gorzkim rozczarowaniem i w tamtym momencie nie chciałam dalej brać w nim udziału.

Nie zrobiłam tego jednak, ponieważ byłam za dużym tchórzem. Za bardzo się bałam, że to nie zadziała, i że się obudzę i będę musiała zmierzyć z konsekwencjami.

Byłam w kompletnej rozsypce.

Mój brat, Joey, twierdził, że one uwzięły się na mnie dlatego, że byłam ładna, i nazywał moje oprawczynie „zazdrosnymi sukami”. Powiedział, że jestem przepiękna, i pouczył mnie, że bym była ponad to. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, zwłaszcza że ani trochę nie wierzyłam w jego zapewnienia o moim pięknie.

Wiele z tych dziewczyn, które się na mnie uwzięły, znałam jeszcze z czasów przedszkola i wątpiłam, że wygląd miał jakiegokolwiek znaczenie w tamtym czasie. Byłam po prostu nielubiana.

Poza tym, niezależnie od tego, jak bardzo starał się mnie wspierać i bronić mojego honoru, Joey po prostu nie rozumiał, co przeżywałam w szkole. On był moim całkowitym przeciwieństwem pod każdym względem na świecie. Ja byłam niska, on wysoki. Miałam niebieskie oczy, on zielone. Moje ciemne włosy kontrastowały z jego jasnymi, a blada cera wypadła nijako przy jego złocistej, opalanej skórze. On był szczery do bólu i głośny, ja cicha i wszystko trzymałam w sobie.

Jednak największą różnicą pomiędzy nami było to, że Joeya uwielbiali wszyscy w Ballylaggin, zwaną BCS, naszej lokalnej, publicznej szkole średniej, do której oboje chodziliśmy.

Oczywiście dostanie się do drugorzędnej drużyny w hurlingu w mieście Cork pomogło Joeyowi w podniesieniu jego statusu społecznego, ale nawet pomimo tego on po prostu był świetnym chłopakiem.

Doceniałam, że starał się mnie chronić przed tym wszystkim, lecz to zadanie było niemożliwe do wykonania dla jednej osoby.

Joey i ja mieliśmy jeszcze starszego brata, Darrena, oraz trzech młodszych braci: Tadhga, Olliego i Seana, lecz żadne z nas nie rozmawiało z Darrenem, odkąd wyszedł z domu pięć lat temu po jednej z niesławnych awantur z naszym ojcem. Tadhg i Ollie mieli kolejno jedenaście i dziewięć lat, chodzili jeszcze do szkoły podstawowej, a trzyletni Sean ledwo co wyszedł z pieluch, więc nie miałam za wielu obrońców, do których mogłabym się zwrócić.

W takich właśnie dniach brakowało mi mojego najstarszego brata.

Darren, siedem lat starszy ode mnie, jest wysoki i odważny. Takiego prawdziwego starszego brata potrzebuje każda dorastająca dziewczynka. Od małego uwielbiałam ziemię, po której stąpał. Podążałam za nim i jego przyjaciółmi, zabierałam się z nim,

dokądkolwiek szedł. Zawsze mnie ochraniał, brał na siebie winę, jeśli zrobiłam coś złego w domu.

Nie było mu łatwo, ale przez to, że byłam od niego tak dużo młodsza, nie do końca rozumiałam jego problemy.

Mama i tata spotykali się dopiero od paru miesięcy, kiedy ona zaszła w ciążę w wieku piętnastu lat i urodziła Darrena. Przyklejono mu łatkę bękarta, ponieważ urodził się z nieślubnego związku w latach osiemdziesiątych w katolickiej Irlandii i życie zawsze było dla niego wyzwaniem. Kiedy skończył jedenaście lat, wszystko stało się dla niego jeszcze trudniejsze.

Tak jak Joey, Darren świetnie grał w hurling, ale tata nim gardził, zupełnie jak mną. Zawsze wynajdywał coś, co było nie tak. Czepiał się jego włosów albo stylu pisania, jego wystąpień na meczach albo wyboru partnera.

Darren był gejem i nasz tata nie mógł sobie z tym poradzić. Obwiniał pewien wypadek w przeszłości za to, że brat ma odmienną orientację seksualną, i nic, co ktokolwiek powiedział, nie mogło dotrzeć do ojca ani przekonać go, że bycie gejem to nie wybór. Darren urodził się gejem, tak samo jak Joey urodził się heteroseksualny, a ja przyszłam na świat pusta w środku.

Był kim był i miałam złamane serce przez to, że nie akceptowano go we własnym domu.

Życie z ojcem homofobem stanowiło dla niego torturę. Za to nienawidziłam ojca bardziej niż za cokolwiek innego, co strasznie zrobił przez wszystkie lata. Brak tolerancji i rażące, dyskryminujące zachowanie w stosunku do własnego syna to, jak do tej pory, najgorsza rzecz w jego zachowaniu.

Kiedy Darren zrobił sobie roczną przerwę w hurlingu, żeby skoncentrować się na ukończeniu szkoły, ojciec wpadł w szał. Miesiące nieprzerwanych kłótni i przepychanek skończyły się na wielkiej awanturze, po której Darren spakował walizki, wyszedł za drzwi i nigdy nie wrócił.

Minęło pięć lat od tamtego wieczoru i poza wysłaniem co roku kartki na święta Bożego Narodzenia, Darren nnie dawał żadnego innego znaku życia. Nie mieliśmy nawet jego numeru telefonu czy adresu. Po prostu wyparował.

Po tym wydarzeniu cała presja, jaką tata kładł na Darrena, przeniosła się na moich młodszych braci, którzy w oczach ojca byli jego *normalnymi* synami. Kiedy nie przesiadywał w pubie albo u bukmachera, ciągnął ich za sobą na mecze i treningi. Na nich skupiał całą uwagę. Ja byłam dla niego bezużyteczna, ponieważ urodziłam się dziewczyną i w ogóle. Nie miałam osiągnięć sportowych, nie wyróżniałam się w szkole ani nie uczęszczałam na żadne zajęcia dodatkowe. W oczach ojca byłam tylko gębą do wykarmienia do czasu osiągnięcia osiemnastu lat. To nie było coś, co sama sobie wymyśliłam. Tata powtarzał mi to przy każdej nadarzającej się okazji. Po piątym albo szóstym razie stałam się odporna na jego słowa.

W ogóle się mną nie interesował, a mnie nie interesowało sprostanie jego irracjonalnym wymaganiom. Nigdy nie będę chłopcem, więc bez sensu, abym starała się go zadowolić, zwłaszcza że jego rozumowanie utknęło w latach pięćdziesiątych. Już dawno zmęczyłam się błaganiami o miłość mężczyzny, który – jak sam mówił – nigdy mnie nie chciał.

Jednak wymagania, jakie stawiał Joeyowi, już mnie obchodziły i miałam z ich powodu poczucie winy za każdym razem, kiedy brat przychodził mi z pomocą.

Chodził do ostatniej klasy liceum, i przechodził przez własne problemy: z GAA, z pracą na pół etatu na stacji paliw, egzaminami końcowymi i ze swoją dziewczyną, Aoife.

Wiedziałam, że kiedy ja cierpię, Joey też cierpi. Nie chciałam być ciężarem wiszącym u jego szyi, kimś, o kogo wciąż musiał się troszczyć, ale właśnie tak było, odkąd tylko sięgałam pamięcią.

Mówiąc szczerze, nie mogłam znieść widoku rozczarowania w oczach brata ani minuty dłużej. Będąc w tamtej szkole, mijają

jąc go na korytarzu i wiedząc, że kiedy na mnie spojrzała, jego twarz się zapada, cierpiałam tak samo, jak w chwilach, kiedy byłam dręczona.

Będąc szczerą, muszę przyznać, że nauczyciele w BCS próbowali mnie chronić przed tym linczem i nauczycielka prowadząca, pani Falvy, zorganizowała nawet codwutygodniowe sesje ze szkolnym psychologiem, trwające całą drugą klasę, aż do czasu wyczerpania się funduszy.

Mama zdołała wyskrobać pieniądze, żebym mogła widywać się z prywatnym terapeutą, lecz przy kosztach osiemdziesięciu euro za sesję i cenzurowaniu moich przemyśleń na prośbę mamy, która chciała, abym mówiła tylko o tym, co działo się w szkole, widziałam się z nim raptem pięć razy, po czym skłamałam mamie, że czuję się już lepiej.

Ale nie czułam się lepiej, nigdy nie poczułam się lepiej. Nie mogłam po prostu znieść tego, jak mama się męczy. Nie chciałam być dla niej takim obciążeniem finansowym, więc zacisnęłam zęby, przykleiłam na usta uśmiech i dalej codziennie przekraczałam bramy piekła, gdzie prześladowania nigdy się nie kończyły. Nic się nie kończyło, aż do pewnego dnia.

Na tydzień przed Bożym Narodzeniem – tylko trzy tygodnie po podobnym zajściu z tą samą grupką dziewczyn – wróciłam do domu, zalana łzami, w porwanym na przodzie szkolnym swetrze i z nosem zapchanym chusteczkami higienicznymi, które tamowały krwawienie po tym, jak oberwałam, kiedy ubzdurały sobie, że próbowałam poderwać chłopaka jednej z nich.

To było wierutne kłamstwo, zwłaszcza że nigdy nawet nie spojrzałam na chłopaka, o którego próbę uwiedzenia mnie oskarżały. Doszły do tego jeszcze inne żałosne preteksty, a wszystko po to, żeby mnie pobić.

To był dzień, w którym przestałam.

Przestałam kłamać.

Przestałam udawać.

Po prostu *przestałam*.

Ten dzień nie był tylko moim punktem zwrotnym, to był także dzień Joeya. Wszedł za mną do domu z wetkniętym za pasek tygodniowym zawieszeniem za dotkliwe pobicie brata Ciary Maloney, mojej głównej dręczycielki.

Mama posłała mi tylko jedno spojrzenie, po czym wypisała mnie z tej szkoły, w końcu sprzeciwiając się życzeniom taty, który uważał, że powinnam po prostu być twardsza. Potem poszła do społecznej kasy pożyczkowej i zaciągnęła kredyt, żeby zapłacić za chesne w college'u Tommen, prywatnej, płatnej szkole średniej, położonej piętnaście mil na północ od Ballylaggin.

Martwiłam się o mamę, ale wiedziałam też, że jeśli musiałabym wejść przez drzwi tamtej szkoły po raz kolejny, już bym z niej nie wyszła. Miałam już dość.

Wizja lepszego życia, przede wszystkim szczęśliwszego, zamigotała mi przed oczami, więc chwyciłam się jej obiema rękami.

I pomimo tego, że bałam się odwetu dzieciaków z mojej okolicy za to, że poszłam do prywatnej szkoły, wiedziałam, że nie może być nic gorszego niż to gówno, przez które przeszłam w szkole, którą właśnie zostawiałam za sobą.

Poza tym Claire Biggs i Lizzie Young, moje przyjaciółki z podstawówki, są w klasie, w której ja będę w college'u Tommen. Dyrektor, pan Twomey, zapewniał mnie o tym, kiedy mama i ja spotkałyśmy się z nim podczas zapisów w czasie przerwy świątecznej.

Mama oraz Joey podnosili mnie na duchu i zapewniali ciągłe wsparcie. Mama wzięła nawet dodatkowe zmiany sprzątanania w szpitalu, aby móc zapłacić za moje książki i nowy mundurek z marynarką.

Zanim poszłam do Tommen, marynarki widziałam jedynie na mężczyznach w kościele. Nigdy na nastolatkach, a teraz okazało się, że będzie to część mojej codziennej garderoby.

Opuszczenie lokalnej szkoły średniej w środku roku szkolnego trzeciej klasy, w której jest przeprowadzany ważny egzamin końcowy, spowodowało w mojej rodzinie olbrzymi rozłam. Ojciec wpadł w szal, że będzie musiał wydawać tysiące euro na edukację, podczas gdy darmowa szkoła była dosłownie na końcu naszej ulicy.

Kiedy starałam się mu wytłumaczyć, że ta szkoła nie była tak wspaniała dla mnie, jak dla jego wyjątkowego, uzdolnionego sportowo syna, on tylko mnie uciszał i nie chciał nawet wysłuchać. Dawał mi jedynie znać, że pod żadnym pozorem nie będzie wspierał mojego pójścia do osławionego Tommen, gdzie gra się w rugby i gdzie uczęszcza banda nadętych, uprzywilejowanych klaunów.

Wciąż przypominam sobie jego słowa: „Zejdź na ziemię, dziewczyno” oraz „Daleko ci do gry w rugby i do szkoły, do której aspirujesz”, nie wspominając mojego ulubionego: „Nigdy nie wpasujesz się do tych pojebów”, które wciąż wypowiadał.

Chciałam mu wykrzyczeć: „Ty nie będziesz za to płacił!”, ponieważ nie przepracował nawet dnia, odkąd skończyłam siedem lat, zostawiając troskę o naszą rodzinę mamie, ale nie mogłam rozdrażniać go jeszcze bardziej, kiedy po cichu liczyłam na to, że może chociaż będzie mnie woził do szkoły.

Mój ojciec tego nie rozumiał, bo prawdopodobnie ten człowiek nigdy nie był ofiarą przemocy nawet przez jeden dzień swojego życia. Jeśli miał do czynienia z jakimkolwiek znęcaniem się, to na pewno Teddy Lynch był tym, który się znęcał. Bóg jeden wie, ile razy wyżywał się na mamie.

Przez wściekłość ojca z powodu zmiany szkoły, większość przerwy zimowej spędziłam zamknięta w swoim pokoju i starałam się trzymać od niego z daleka.

Będąc jedyną dziewczyną w rodzinie i mając piątkę braci, dostałam swój pokój. Joey też miał swój, ale o wiele większy, ponieważ dzielił go z Darrenem, zanim ten się wyprowadził. Tadhg

i Ollie zajmowali jedną z dwóch większych sypialni, a rodzice razem z Seanem byli w drugiej.

Pomimo tego, że mój pokój to w rzeczywistości małe pomieszczenie z przodu domu, w którym trudno się nawet obrócić, doceniałam prywatność, jaką mi zapewniał, i to, że drzwi zamykały się na klucz.

Przez cztery sypialnie na górze nasz dom mógł się wydawać duży, jednak w rzeczywistości był mały i skromny, z salonem, kuchnią i jedną łazienką dla całej rodziny. Stał na końcu największego osiedla w Ballylaggin – Elk’s Terrace, w zabudowie bliźniaczej.

Okolice była dość surowa i niebezpieczna, więc starałam się jej unikać, ukrywając się we własnej sypialni, stanowiącej sanktuarium w domu pełnym zgietku i szaleństwa. Zdawałam sobie sprawę, że to nie będzie trwało wiecznie i miałam rację. Dni prywatności kończyły się, ponieważ mama znów była w ciąży. Jeśli urodzi się dziewczynka, stracę swój azyl.

– Shan! – Nagłe walenie po drugiej stronie drzwi wyrwało mnie z rozmyślań. – Pospieszysz się? Muszę się pilnie wysikać!

– Dwie minuty, Joey! – odkrzyknęłam, po czym kontynuowałam ocenianie mojego wyglądu. – Dasz radę – wyszeptalam do siebie. – Na pewno sobie poradzisz, Shannon.

Pukanie ustało, więc szybko wytarłam dłonie w ręcznik wiszący na wieszaku i otworzyłam drzwi. Mój wzrok wylądował na bracie ubranym jedynie w czarne bokserki, który drapał się po klatce piersiowej.

Jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, kiedy zauważył, jak wyglądam. Resztki snu zniknęły z jego twarzy, teraz patrzył na mnie uważnie i z zaskoczeniem. Po wczorajszym meczu hurlingu pod okiem została mu pamiątka w postaci wielkiego czarnego siniaka, ale nie wydawało się, żeby zaprzętało to jego przystojną głowę.

– Wyglądasz... – Jego głos ucichł, kiedy tak spojrział na mnie wzrokiem starszego brata. Przygotowałam się już na te wszystkie żarty, którymi miał mnie zarzucić, ale nic takiego się nie stało. – Ładnie – powiedział zamiast tego, a jego jasnozielone oczy wypełniły ciepło i niewypowiedziana troska. – Ten mundurek ci pasuje, Shan.

– Myślisz, że będzie w porządku? – zapytałam przyciszonym głosem, żeby nie obudzić reszty rodziny.

Mama pracowała wczoraj na dwie zmiany i razem z tatą jeszcze spali. Słyszałam jego głośne chrapanie, dochodzące zza zamkniętych drzwi ich sypialni. Młodszych braci natomiast będzie trzeba siłą ściągać z łóżek, żeby wstali do szkoły.

Tak jak zwykle, wstałam tylko ja i Joey.

Dwoje przyjaciół.

– Myślisz, że się wpasuję, Joey? – zapytałam, wypowiadając na głos swoje obawy.

Mogłam sobie na to pozwolić. Był jedyną osobą z naszej rodziny, co do której czułam, że mogę z nią porozmawiać i której mogę się zwierzyć. Spojrzałam na swój mundurek i wzruszyłam bezradnie ramionami.

Jego oczy płonęły od niewypowiedzianych emocji, kiedy tak się we mnie wpatrywał, i wiedziałam, że wstał tak wcześnie nie dlatego, że bardzo potrzebował skorzystać z toalety, ale dlatego, że chciał mnie zobaczyć, jeszcze zanim wyjdę po raz pierwszy do nowej szkoły.

Była szósta piętnaście rano.

Tak jak w mojej starej szkole, zajęcia w college’u Tommen nie zaczynały się wcześniej niż o dziewiątej, ale musiałam złapać autobus, a jedyny, który przejeżdżał przez tę okolicę, odjeżdżał za piętnaście siódma.

To był pierwszy autobus, który rozpoczął pracę i opuszczał Ballylaggin, ale też jedyny, którym mogłam zdążyć do szkoły na

czas. Mama większość poranków pracowała, a tata wciąż odmawiał mi podwózki.

Kiedy poprosiłam go o to zeszłego wieczoru, odpowiedział, że jeśli spuszczę z tonu i wrócę do starej szkoły w Ballylaggin i będę tam chodziła jak Joey i każdy dzieciak z naszej ulicy, nie będę potrzebowała podwózki.

– Jestem z ciebie tak cholernie dumny, Shan – powiedział Joey głosem pełnym emocji. – Nie zdajesz sobie nawet sprawy, jaka jesteś dzielna. – Odchrząknął parę razy i dodał: – Zaczekaj, mam coś dla ciebie. – Odszedł wąskim korytarzem do swojego pokoju, by wrócić po niecałej minucie. – Proszę – wymamrotał, wręczając mi dwa banknoty po pięć euro.

– Nie, Joey! – Natychmiast zaczęłam odtrącać jego ciężko zarobione pieniądze. Przede wszystkim nie zarabiał dużo, pracując na stacji benzynowej, a w naszej rodzinie pieniądze zawsze były trudne do zdobycia i nieustannie ich brakowało, więc wzięcie dziesięciu euro od brata było dla mnie niewyobrażalne. – Nie mogę...

– Weź te pieniądze, Shannon. To tylko dycha – pouczył mnie i posłał wymowne spojrzenie. – Wiem, że mama dała ci pieniądze na autobus, ale musisz mieć też jakieś w kieszeni. Nie mam pojęcia, jak tam wszystko działa, ale nie chcę, żebyś poszła tam bez żadnej forsy.

Przełknęłam gulę w gardle i zebrało mi się na płacz.

– Jesteś pewny?

Joey przytaknął, po czym przyciągnął mnie do siebie i przytulił.

– Świetnie sobie poradzisz – wyszeptał, przytulając mnie tak mocno, że nie byłam pewna, czy próbuje mnie do tego przekonać, czy pocieszyć. – Jeśli ktokolwiek da ci choćby przyczek w nos, to masz do mnie napisać, a ja przyjadę tam i spalę tę pieprzoną szkołę do samej ziemi razem z każdym pieprzonym elegancikiem w środku.

To była całkiem przyjemna wizja.

– Będzie dobrze – powiedziałam, tym razem wkładając w głos trochę więcej przekonania. Sama również potrzebowałam uwierzyć we własne słowa. – Ale spóźnię się, jeśli zaraz nie zacznę się zbierać, a to już w ogóle nie jest coś, czego potrzebuję w mój pierwszy dzień.

Przytuliłam brata po raz ostatni, założyłam płaszcz i chwyciwszy plecak, zarzuciłam go sobie na ramię, po czym zesłam na dół.

– Napisz do mnie! – zawołał za mną Joey, kiedy byłam w połowie schodów. – Mówię poważnie: jedna oznaka jakiegoś głównianego zachowania od kogokolwiek i przyjadę zrobić z tym porządek.

– Dam sobie radę, Joey – szepnęłam, posyłając szybkie spojrzenie w jego kierunku, gdy stał oparty o balustradę i patrzył na mnie zmartwionym wzrokiem. – Dam radę.

– Wiem, że dasz – odpowiedział cichym i zbolałym głosem. – Ja tylko... Jestem tutaj, okej? – Westchnął głęboko. – Zawsze tutaj będę, dla ciebie.

Zdawałam sobie sprawę, że to było dla niego trudne, kiedy machał tak do mnie na pożegnanie, jakby był zdenerwowanym rodzicem swojego pierworodnego dziecka. Zawsze toczył za mnie wszystkie bitwy, występował w mojej obronie i tworzył wokół strefę bezpieczeństwa.

Chciałam, żeby był ze mnie dumny, aby widział we mnie kogoś więcej niż małą dziewczynkę, która potrzebowała ciągłej ochrony.

Musiałam zrobić to dla siebie.

Z całkiem nową determinacją posłałam mu szeroki uśmiech i wybiegłam z domu, aby złapać autobus.